

WOJENNE WSPOMNIENIA MOJEGO

DZIADKA...

(Członka Armii Krajowej)

Armia Krajowa (AK) - zakonspirowana siła zbrojna podziemia w czasach II wojny światowej, działająca pod okupacją niemiecką państwa polskiego i sowiecką w granicach sprzed 1 września 1939r. oraz poza nimi. Była najsilniejszą i najlepiej zorganizowaną armią podziemną z działających w tamtym czasie w Europie. Armia Krajowa wywodziła się ze Związku Walki Zbrojnej i Polskiego Związku Powstańczego, ale w skład jej wchodziło wiele mniejszych organizacji. Rozwiązanie AK nastąpiło 19 stycznia 1945 roku.

PRZYSIĘGA ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ:

Przyjmowany:

„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało.

Tak mi dopomóż Bóg.”

Przyjmujący:

„Przyjmuję cię w szeregi Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą.

Zdrada karana jest śmiercią.”

Autorem wspomnień jest mój dziadek, Marcin Bondyra pseudonim „Potępa” członek Armii Krajowej 4 kompanii Majdanu Sopotkiego, 3 plutonu w Ciotuszy Nowej, urodzony 21 października 1923 roku. Przed wojną oraz w latach 1939 – 1950 mieszkał w Józefówku, dzisiaj Ciotusza Nowa. W latach przedwojennych pracował w rolnictwie. Po 1939 roku, gdy dostał uprawnienie z CH był murarzem.

WSPOMNIENIA...

1 września 1939 roku na Polskę napadli Niemcy. Jako 16 letni chłopiec nie bardzo zdawałem sobie sprawę z tego, co to jest wojna i co ona oznacza dla mnie i mojej rodziny. Ojciec posiadał gospodarstwo rolne, w którym pracowałem wraz z młodszym bratem. Starszy brat został wzięty do niewoli niemieckiej, gdyż walczył na froncie, siostry zaś pracowały u folksdojczów w Rogóźnie. Podczas okupacji niemieckiej należałem do partyzantki, wysiedlony do III Rzeszy nie zostałem, ponieważ z rodziną uciekłem do lasu. Kiedy Niemcy wkroczyli na nasze tereny, polscy żołnierze uciekali przed wojskiem niemieckim, ukrywając się w pobliskich wioskach. W Ciotuszy Nowej zatrzymało się ich 9, jeden z nich nazywał się Hołda Józef i pochodził z Tarnopola. Schowali swoją broń w snopki ze słomą. Gdy zauważyli ich Niemcy, krzyknęli „Hande Hoch!“, oni podnieśli ręce i podeszli do nich. W tym czasie oficerowie przeszukali ich. Kiedy do Hołdy podszedł Niemiec, aby go zrewidować, on opuścił ręce. Żołnierz z tyłu miał bagnet przyczepiony

do karabinu, wypchnął Józefa na około 3 kroki przed rząd i strzelił mu 2 razy w głowę. Następnego dnia kilku Niemców kazało wykopać cywilom rów, w którym pochowano Hołdę. Pół medalu wrzucono do dołu, a pół sąsiad wysłał do jego rodziny do Tarnopola.

Gdy przyszła pora wysiedleń, część ludzi poddała się od razu i wywieziono ich na roboty do Niemiec Ci, co wierzyli, że uda im się przeżyć puciekali do pobliskiego lasu. Z mojej wioski wywieziono większą część osób do Niemiec, a w ich miejsce zasiedlono Ukraińców, ale w nocy otrzymali rozkaz od polskiej partyzantki, aby się stąd wynieśli. Po dobie żadnego Ukraińca już nie było. Partyzantka przeprowadziła kilka akcji, jedną z nich w Nowinach. Mostu kolejowego pilnował oddział wojska niemieckiego, tzw. „Turkiestan”. Mieli tam bunkry i co drugi dzień jeździli do Tomaszowa Lubelskiego. Wozili ich polscy furmani, którzy nie mogli się sprzeciwić, bo nieposłuszeństwo najczęściej kończyło się śmiercią. Kiedy wracali z powrotem dwoma furmankami, na odcinku Kunki – Grabowica zostali zaatakowani przez partyzantów, którzy ukryli się w zbożu (wszystko działo się w okresie żniw). Z oddziału niemieckiego ocalało tylko dwóch żołnierzy, którzy ukryli się i nocą przeszli do Nowin. Zawiadomili oni dowództwo i następnego dnia przyjechało kilkudziesięciu oficerów. Jednak nie spalili wioski, ani nie represjonowali ludności, tylko obstawili most. Zbili jednego uciekającego przed nimi człowieka. Kolejną akcją było zestrzelenie samolotu, który transportował broń, wojsko i żywność na rosyjski front. Mieściło się w nim 100 żołnierzy. Partyzanci ostrzelali go i myśleli, że poleciał dalej, ale pilot musiał wylądować. W Grabowicy w szkole umieszczono niemiecki oddział, który naprawiał maszynę przez około 3 miesiące. Jeszcze jeden przykład. Do Ciotuszy Nowej przyjechał oddział niemiecki, który został zaatakowany przez partyzantkę. Wyniku starcia zginął jeden żołnierz niemiecki, reszta uciekła. Samochód spalono.

Podczas okupacji radzieckiej enkawudziści chodzili po wsiach i pytali różnych osób czy należeli do AK lub jakiegokolwiek innej polskiej organizacji wojennej, np. do BCh. Ja czułem się bezpiecznie, ponieważ mój rocznik nie podlegał wojsku. 6 grudnia 1944 roku, po raz pierwszy na te tereny przyjechało NKWD i UB. Obstawili wioskę w nocy, gdy już światło pogasło, wtargnęli do domów. Mieli sporządzoną listę, kto należał do partyzantki. Wzięli starszego człowieka i zagrozili mu, że jeżeli nie powie adresów osób umieszczonych na liście, to go zabiją. Poddał się i wydał wszystkich, po czym wtargnięto do domów mieszkańców z listy i przeprowadzono rewizje. U każdej z osób znaleziono jakiś dowód wskazujący na przynależność do partyzantki np. broń. Zabrano kilku mężczyzn, a mnie oraz Władysława Kostura i Bronisława Kudelko przetransportowano do Tomaszowa Lubelskiego, do domu Sokoła tzw. cebulówki, gdzie zostało przeprowadzone śledztwo. Ja, jak i moich 3 kolegów przyznaliśmy się do organizacji. Sporządzono protokół i kazano go nam podpisać. Ogółem mówiąc chodziło im o przyznanie się do AK i tego, iż „ubijaliśmy Sowietów”. Nikt z nas trzech nie podpisał tego. 25 grudnia załadowano nas w samochody i wywieziono do Lublina do Zamku. Oprócz grupy z naszych terenów przywieziono kilka z innych regionów. 21 stycznia 1945 roku wywieziono nas samochodami Lublina, gdzieś na stację PKP. Na torach stały wagony do przewożenia bydła. Zanim nas do niego załadowano, rozkazano nam się rozebrać. Następnie przeszukali nasze ubrania tak dokładnie, że nawet najmniejszą szpilkę w ciuchach by znaleźli. Po rewizji odesłano nas na peron, gdzie dostaliśmy rozkaz, aby się ubrać. Potem zagoniono nas do wagonów. W nocy ruszył pociąg, ja się nie orientowałem w terenie, ale inni mówili, że jedziemy na „białe niedźwiedzie”. Przed granicą mieliśmy uciekać. W wagonach, które były już zniszczone, znajdowały się naderwane deski. Ktoś powiedział, że niedaleko torów jest las. Tymczasem poprzedni wagon pospieszył się z ucieczką i wszyscy na raz natarli na zniszczoną ścianę i wyłamali ją. Konwojenci od razu zatrzymali transport. Jak się okazało do lasu

było daleko i ci, którzy uciekali w jego kierunku, zostali zastrzeleni, a resztę poumieszczano w różnych wagonach. Potem na każdym przystanku konwojenci wyposażeni w drewniane młotki opukiwali wagony w celu sprawdzenia, czy żadna z desek nie jest naruszona. I tak już robili do samego Uralu, a dokładniej do Obłóci Mokotowskiej. Z pociągu zagoniono nas do obozu. Plac był ogrodzony wysokim płotem, na którym był umieszczony drut kolczasty podłączony do prądu. Co pięćdziesiąt metrów znajdowały się tzw. gołębniki, na których pilnowali strażnicy z bronią. Na każdej wierzy znajdował się gong zrobiony z szyny i jeśli któryś ze strażników usypiał, to budzono go właśnie uderzając w ta szynę. Od środka znajdował się jeszcze jeden płot. Pomiędzy jednym a drugim znajdował się czterometrowy pas ziemi, którą w lecie bronowano, żeby widzieć ślady czy ktoś nie próbował uciekać. W zimie ślady zostawały na śniegu. Pracowałem w kopalni węgla kamiennego 800 metrów pod ziemią. Warunki naszej przymusowej pracy były bardzo ciężkie, nawet nie mieli ubrań dla trzeciej zmiany. W kopalni było bardzo niebezpiecznie, gdyż obsuwały się kamienie. Byłem tam jako cieśla, tzw. „klepieszczyk”. Jedynym światłem, jakie mieliśmy, był lampy naftowe, a Rosjanie mieli akumulatory. Z obozu do kopalni mieliśmy prawie kilometr. Podczas drogi cały czas byliśmy otoczeni przez strażników. Zimą temperatura dochodziła nawet do -55°C , a my ubrani byliśmy w watowe spodnie, kurtki, czapki tureckie i gumowe kalosze przywiązywane sznurkami do nóg, żeby nie spadały.

Kiedy wychodziliśmy z kopalni byliśmy prowadzeni do łaźni, a następnie prowadzono nas do kuchni. Każdy z nas miał przydzieloną porcję: stalinowska 600 gram chleba, a za pracę w kopalni dodawano nam jeszcze 400 gram i 20 gram tłuszczu. Nie mogliśmy używać soli, ze względu na wysokość, na jakiej znajdował się nasz obóz. Po takim jedzeniu nabawiliśmy się szkarłatu zębego. Pierwszy lekarz i sanitariuszka byli z Rosji, następny to Władysław Bielicki, Polak pochodzący ze Lwowa, a sanitariuszem był naczelnik poczty Paździora. Wyposażenie celi, w której siedziałem było bardzo ubogie.

Łóżko żelazne, siennik wypchany surową trocią, natomiast okryciem była kurtka zabrana z domu. W celi nie brakowało również różnorodnych insektów. Kiedy ktoś umierał, organizowaliśmy mu pogrzeb, tak jak w Polsce. Ksiądz z Białej Podlaskiej razem z nami modląc się, odprowadzał trumnę pod bramę obozu. Strażnicy wybierali 8 mężczyzn, którzy mieli nieśli zmarłego pod pobliską brzozę, gdzie zrobiono polski cmentarz.

W grudniu 1945 roku, powiedzieli nam, że pojedziemy z powrotem do Polski, ale wtedy jeszcze im nie wierzyliśmy, gdyż nic nie wskazywało na szczęśliwy powrót. Przed wejściem do wagonów przyjechała do nas „starszyzna”, czyli oficerowie, którzy nadzorowali nasz obóz. Nakazywali nam, byśmy nie rozmawiali w domu o tym, jakie krzywdy zostały nam tam wyrządzone, gdyż ich rodacy też są poza granicami. Powiedzieli jeszcze, iż to wszystko wojna zrobiła. U nas zrobiony był punkt zborny i kiedy w południe 24 grudnia wsiedliśmy do pociągu i ruszyliśmy do domu, wszyscy zaczęliśmy z radości kolędować. W takiej oto atmosferze dojechaliśmy do polskiej granicy.

Na pierwszej polskiej stacji zostaliśmy przywitani przez miejscowych, krzyczeli do nas: „Polacy, Rodacy jesteście na polskiej ziemi!” Następnie dojechaliśmy do Białej Podlaskiej, gdzie czekały na nas polskie władze. W obecności Rosjan sporządzili listę ludzi w wagonach, a potem wypuścili nas. Życie było takie, jak przed wojną, nawet była kawa z mlekiem. Miejscowa ludność zatroszczyła się o nas i przenocowała przez trzy doby. Potem przyjechałem do Lublina, lecz wszystkie wagony były przepełnione, bo ludzie jechali na zachód. Nie było dla nas miejsca w wagonach, więc weszliśmy na bufory. Gdy kolejarz dowiedział się, że wracamy z obozu przyjął nas do wagonu swobodnego, za który byliśmy mu wdzięczni. Tak, dzięki Bogu, szczęśliwie dotarliśmy do naszej rodzinnej stacji w Suścu. Kiedy przyszedłem do domu, czekała na mnie cała rodzina wraz z bratem, którego uwolniono z niewoli niemieckiej.

Odnaczenia, jakie posiadam to:

- ▶ Krzyż Armii Krajowej;
- ▶ Krzyż Weterana Walk o Niepodległość;
- ▶ Polska Walcząca odznaka starszego sierżanta;
- ▶ Członek Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”.

Są to wspomnienia mojego dziadka .

Na koniec chcę powiedzieć, że miałam okazję poznać to, co działo się ponad 70 lat temu, z innej „niepodręcznikowej”, perspektywy. Czego niestety na lekcji historii w żadnej szkole ująć TAK by się nie dało. Wstrząsające przeżycia tak młodych ludzi strach, tęsknota i odwaga – tyleż tam uczuć się mieszało...!

...Ileż to się można dowiedzieć dzięki „ wspomnieniom...”!

Opracowała: Barbara Głuszek

Zespół Szkół w Majdanie Sopockim Pierwszym

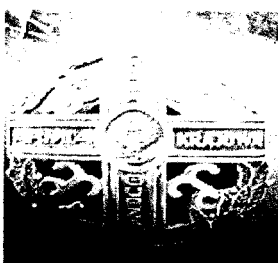
Pamiątki Mojego Dziadka...



Legitymacja przynależności do Związku Sybiraków. Oraz tarcza z Sybiru, za którą trzeba było oddać jedną kromkę chleba.



Odznaka Wolność o Niepodległość
Krzyż Armii Krajowej
Opaska Okazyjna AK
Odznaka Polski Walczącej



Krzyż Armii Krajowej : Akcja Burza

